



**ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH**

**Wychodzi raz w miesiącu.**

**Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 30 hal. — Komunikaty handlowe: jednoszpaltowy wiersz 20 hal.**

**Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wolska L. 27 (Gmach Sokoła).**

**1863-1913.**

W pierwszych chwilach po upadku ostatniego powstania naród nasz popadł jakby w stan odrętwienia i martwoty; budziły z niego tylko wieści o więzieniach, wygnaniach, szubienicach i innych karach wymierzanych na tych, którzy bądź to z bronią w ręku upomnieli się o nieprzedawnione prawa narodu, bądź też w jakikolwiek sposób powstanie wspomagali. Widocznie jednak naród nasz posiadał niewyczerpany zasób siły żywotnej i wiary w swą lepszą przyszłość. Żałoba trwała wprawdzie dalej, miesiące i lata oplakiwano ofiary walki i cały naród bolał nad zrzędzeniem losów, które mimo tylu ofiar i wysiłków kazały mu znosić nadal jarzmo niewoli. Ale obok głosów rozpacz i żalu podnosić się poczęły głosy nawołujące do nowej pracy nad odrodzeniem narodu. Głosy te wskazywały na przyczyny nieudania się walki o wolności, głównie zaś na niedostateczność przygotowania się do walki i na trzymanie się od niej zdala szerszych warstw narodu; równocześnie zaś głosy te wskazywały i na konieczność takiego wychowania i zorganizowania społeczeństwa, iżby w razie ponownego boju błędy i braki znowu nie unicestwiły najlepszych usiłowań.

Na tle tych różnych głosów zajmujących się nie tylko kwestią ruchu zbrojnego, ale wszystkimi czynnikami narodowej egzystencji rozpoczyna się praca myśli, szukanie nowych dróg i środków odrodzenia narodu, rewizja dawnych; za myślą idzie czyn. I oto jednym z pierwszych, którzy dzieje nasze zapisały

w kilka lat zaledwie po upadku powstania jest założenie pierwszego gniazda sokolego we Lwowie, mającego dać początek towarzystwom sokolim w całym naszym kraju. Cel, jaki mieli założyciele Sokoła był jasny i prosty i był wymownym dowodem, że naród nasz potrafi czerpać naukę ze smutnych doświadczeń. Wychodzili oni ze założenia, że naród nasz, który nie może wykluczyć walki zbrojnej z arsenału środków mających mu wrócić wolność, musi posiadać organizację i siłę; że organizacja owa musi objąć jak najszersze rzesze narodu bez względu na stany, zawody lub wyznanie polityczne i że jej pierwszym i najgłówniejszym obowiązkiem ma być obok szerzonego uświadczenia narodu i szczepienia tężyzny duchowej, wytwarzać w nim zbiorową siłę fizyczną zdolną stać na straży naszych praw, bronić ich skutecznie oraz zdolną upomnieć się w danych warunkach i odzyskać te prawa, których nas pozbawiła przemoc.

Stądto nie wiele jest u nas w Polsce organizacyi, któreby stały w ściślejszym duchowym związku z wypadkami 1863 roku. Stądto Sokolstwo nie może poprzestać jedynie na samem uczeniu ich pięćdziesiątej rocznicy.

Dla Sokolstwa musi ona stać się chwilą porachunku i zdania sprawy sobie i społeczeństwu z tego, cośmy dotąd zrobili; jeżeli zaś ten rachunek wypadnie ujemnie to rok ten musi stać się zwrotnym w dziejach naszych musi zapoczątkować okres intensywniejszej od poprzedniego pracy.

Otóż przebiegając myślą dzieje Sokolstwa nie możemy zataić, iż nie wszystko poszło po myśli naszych założycieli. Czy to pod wpływem niezależnych od nas stosunków, wśród których nam żyć kazano,



czy też z powodu zbyt ślepego naśladowania obcych wzorów, odbiegliśmy od wytyczonego nam kierunku spuszczając z oka główny cel naszego istnienia i wysuwając środki doń wiodące na pierwszy plan naszej działalności. Urosliśmy jednak w ciągu kilkudziesięciu lat w liczbę, zdobyli sobie poczesne miejsce wśród innych towarzystw i bądź co bądź wychowali tysiące krzepkich i narodowo uświadomionych ludzi.

Na pochwałę zaś naszą powiedzieć sobie możemy, żeśmy sami już przed kilku laty spostrzegli owe zboczenie z właściwej drogi i jeli się energicznie do naprawy błędu. Pięćdziesiąta rocznica powstania zastaje nas w stadium przeobrażania się oraz skupiania i tężenia sił w imię wyrazistszych haseł jak dotąd, w imię uznania potrzeby i gotowości ofiary z największych dóbr jakie człowiekowi dano. I w ten sposób rocznica owa staje się dla nas wypadkowo rzeczywiście rokiem zwrotnym. Czy zaś okres, który rozpoczyna będzie dla Sokolstwa lepszym i czy ono potrafi spełnić te zadania, które na swe barki wzięło, to przyszłość pokaże.

Zdaje sobie doskonale sprawę z trudności, jakie nas czekają, jest zaś wśród nich jedna najpoważniejsza, która może stanąć w poprzek wszelkim naszym wysiłkom. Jest nią zatrać wiary w nasze posłannictwo a nawet w naszą dobrą wiarę, która się daje spostrzegać wśród pewnych warstw naszego społeczeństwa. Rzesze ludu roboczego i włościańskiego chciały w nas dawno widzieć potężną organizację fizycznej siły narodu. Kiedy zaś mijały lata za latami i właściwa nasza praca leżała odłogiem, kiedy po groźbie wojennej w r. 1908, pod wpływem której poczęło się powoli utrzymywać wśród społeczeństwa odczucie potrzeby własnej zbiorowej siły, rok 1912 zastał Sokolstwo znowu nie-

zupełnie przygotowane, lud roboczy, i wiejski, ten ostatni szczególnie w zachodniej Galicyi i młodzież akademicka, straciły zupełnie wiarę w nasze dobre chęci i zdolność organizacyjną i poczęły na własną rękę tworzyć stowarzyszenia dla spełnienia zadań, których się Sokolstwo podjęło. I stało się źle; zamiast jednej organizacji, któraby obejmowała całe społeczeństwo i któraby pozostawała pod jednolitem kierownictwem mogącym jedynie zapewnić jej należyty rozwój a w swoim czasie należyte spełnienie podjętego zadania, mamy kilka organizacji obejmujących różne warstwy społeczeństwa, organizacji patrzących na siebie z niedowierzaniem i nawet gdy się nadarzy sposobność szkodzących sobie wzajemnie szerzeniem nieprawdowych zarzutów.

Ten smutny stan rzeczy potrwa tak długo, jak długo niepozyskamy zaufania najszerzych warstw narodu. Im prędzej się to stanie, tem lepiej nie tylko dla nas, ale dla całego społeczeństwa; nie może ono bowiem pozostawać rozbite na partye i różne organizacje w pracy, której najistotniejszym wymogiem jest skupienie wszystkich sił zdolnych do czynu, bez względu na przynależność partyjną, zawodową, stanową lub jakąkolwiek inną.

Pracując od wielu lat w Sokole mam tę wiarę, że organizacją, która właśnie wszystkich skupi będzie tylko Sokolstwo.

Zależy to w pierwszym rzędzie od jego rzetelnej a usilnej pracy; bez niej nie pozyskamy dla naszych szeregów nikogo. Ale zależy to również od dobrej woli tych, którzy od nas dotąd stronią. Rocznicą ostatniego powstania to najlepsza sposobność rozpamiętywania dziejów wiekoponnej walki o wolność w r. 1863. Te

## SZWAJCAR O POWSTANIU POLSKIM w r. 1863.

podał B. Wydląka.

W r. 1886 wyszła w Darmstadt broszura: „Die Kriegführung der Polen im Jahre 1863“, napisana w Bernie 1865, przez J. Fr. von Erlach'a, podpułkownika związkowego sztabu artylleryi szwajcarskiej. Autor powodowany chęcią nauczania się możliwie jak najlepiej prowadzenia wojny, a to celem służenia własnej ojczyźnie, na wypadek, gdyby się znalazła w podobnych warunkach jak Polska, przedsięwziął podróż do Polski zaraz po wybuchu powstania.

W drodze na plac boju został w Krakowie aresztowany i osadzony w więzieniu wojskowym na Zamku, skąd po jakimś czasie został, po rozprawie przed sądem kryminalnym, uwolniony. Bawiąc w Krakowie, gdzie poczynił wiele znajomości z wpływowymi naówczas osobami, został powtórnie w podstępny sposób ujęty, skąd go już pod strażą czterech żołnierzy pod wodzą feldfebla z nabitymi karabinami, wywieziono do Salzburga, wyprawiając go stamtąd w granice Bawaryi. Po zatrzymaniu się krótko w Monachium, powrócił powtórnie bez paszportu w kraje austriackie. Zniósł się naprzód listownie, potem osobiście z uwięzionym już naówczas Langiewiczem w Josefstadcie — poczem

zdażył do Krakowa, skąd przez Tarnów, Przemyśl przybył do Lwowa, gdzie znów nawiązał znajomości, które mu ułatwiły wyjazd do Kongresówki. Wprost z dóbr położonych na północ od Lwowa, podróżując od dworu do dworu z wielkim dla siebie pouczeniem, w towarzystwie członka Rządu Narodowego, dostał się wreszcie do obozu majora Rudzkiego nad Bugiem.

W obozie Rudzkiego, a potem Krysińskiego pozostał parę tygodni, przyglądając się ich życiu obozowemu, ćwiczeniom, pochodom i potyczkom.

Z oddziałem Rudzkiego przeszedł dalej pomiędzy Bugiem i Dubienką (na północ od Hrubieszowa) aż pod Brześć Litewski, poczem poruszał się na prowadzącej ze wschodu drodze między Białą - Chełmem i drogą z Lublina, skąd dowody jego bytności w Polsce, wprost w podziwienia (dla niego) godny sposób jego ojczyzny dochodziły.

Podróż jego odbywała się ciągle wśród najstarszego przewijania się poprzez wojska rosyjskie na południe od Lublina. Pod Puławami przeszedł na lewy brzeg Wisły, pod Dęblinem na prawy, a w bliskości Warszawy pod Górą znowu na lewy brzeg Wisły. Warszawy wskutek niedostatecznych, a przez Rząd Narodowy wystawionych mu papierów i ówczesnej surowości policyjnej zwiedzić nie zdołał. Wreszcie z Pruszkowa, najbliższej stacyi koło Warszawy,



gorętsze żywioły ludu włościańskiego i roboczego oraz młodzieży uniwersyteckiej, które odczuwają potrzebę organizowania się, uczczą niewątpliwie owem rozpa- miętywaniem wielkie narodowe święto. Wtedy zaś mu- szą sobie przypomnieć, że właśnie, niezgoda i niejed- ność przygotowań oraz akcyi, stała się przyczyna na- szej klęski i muszą sobie uprzytomnić, że tych błędów nie wolno naszemu narodowi drugi raz popełnić, jeżeli nie chcemy, by znowu wszystkie ofiary poszły na marne.

Może w ten sposób dzięki owym rozmyślaniom rok 1913 stanie się punktem zwrotnym nie tylko na- rodu i rozpoczniemy od niego okres wspólnych przy- gotowań, wspólnej pracy dla wytworzenia tak potrzeb- nej naszemu narodowi czynnej i należytej zorganizowanej siły. Byłoby to zaś najpiękniejszym uczczeniem ostat- niej walki o niepodległość w jej pięćdziesiątą rocznicę.

*Dr. St. Rowiński.*

## ICH ŚLADEM.

**Z**amknij strudzone oczy  
I patrz przez głębie czasu!  
Czy widzisz? — jak tam kroczy  
Na kraju lasu  
Zwarta w obronie gromada,  
Jak od żołdackich kul  
Topnieje, pada...  
I leży pośród szarych pól  
Pół krwawa i pół blada  
Zastygła masa ciał.

Snieg biały zwolna pada,  
Wiatr go pieszczotnie zwał  
I cichy grób im ścieli  
W tej mroźnej bieli —  
I miękko jak dłoń matki  
W śnieżne ich tuli płatki.

Zamknij strudzone oczy,  
Gdzie jakaś gorycz się pali,  
Gdzie jakiś krwawy ból mroczy  
Patrz! widzisz tam! jeszcze dalej:  
Ich bohaterów wolności,  
Jak po sybirskich tajg śniegu  
Suną w męczeńskim szeregu..  
Słyszysz brzęczące kajdany?  
Jak poprzez ciało do kości  
Się wzały...

Czy widzisz ty? przez ogień i przez łzy?  
Owe palące rany,  
Ów żywy choć pół umarły  
Korowód dziwnych postaci?...  
To ojce twoje i dziady!  
Poznajesz tam swoich braci?  
To ty sam — wy — to my wszyscy,  
Przez krew ci sami i bliscy  
Tej nieśmiertelnej gromady,  
Co przez wiek płynie jak rzeka  
Na bój i krwią ocieka.

Zamknij swe oczy — a ducha  
Wytęż! niech czuje i słucha!  
Nie słyszysz ognia, co strzela  
W twojej piersi — jako w nich strzelał?

zdązał ku pruskiej granicy, omijając często niebezpie- czne stacje pieszo, nieraz siedząc pośrodku rosyjskich żołnierzy, aż do przedostatniej stacyi w pobliżu pru- skiej granicy, którą pod Luisenfeld z wielkiem nie- bezpieczeństwem przebył. Stąd udał się do Poznania, gdzie znów znajomości nawiązał, skąd po raz trzeci udał się do Krakowa, poczem przez Niemcy wyjechał do Szwajcaryi.

Walkę polską w r. 1863 przedstawia jako walkę ludową, wynikłą z przeświadczenia krzywd moskiew- skich, a jak go poczynione doświadczenia wśród ludu przekonały, i dlatego, że Polacy są przedmurzem cy- wilizacyi Europy przeciw azyatyckiemu barbarzyń- stwu; i dopóki z narodu polskiego coś istnieć będzie, pozostanie on zawsze tem przedmurzem.

Ucisk i barbarzyństwo są właściwym nerwem wszystkich polskich wojen i powstań, i to jest po- wód, dlaczego Polacy — mimo, iż pod względem na- rodowym równie boleśnie, tak przez Austryę jak Prusy i Moskali, zranieni zostali, wyjątkowo przeciw tym ostatnim broń zwracają.

Chociaż uczucia tego nie podziela lud ogólnie, mimo to jednak znajdują się okolice, szczególnie w lu- beńskim, gdzie lud nie był nieprzychylnym powstaniu od początku, a nawet myślą walki był tak przejęty, że tylko przewódców wyczekiwał, by pójść ogólną ru-

ehawką na Moskali. W dwóch oddziałach, w których się zatrzymał, t. j. między Bugiem i Wisłą, przeważna większość kosynierów składała się z włościan, a ich przyjacielskie usposobienie ujawniło się w dobrem przyjmowaniu oddziałów po wsiach i niesienie im usług wszelkiego rodzaju, podczas, gdy wojskom mo- skiewskim byli nieprzychylni, kryjąc się przed nimi w lasy.

Inaczej za to zachowywali się włościanie w kra- kowskiem, którzy wskutek wielu nieudanych wypad- ków powstańczych i wielu dokonanych przez oddziały wybryków — częściej przeciw powstaniu występowali.

W południowej części Kongresówki większość włościan, mimo, grec.-kat. wyznania, na które Mo- skwa wywiera też swój ucisk, okazała się także przy- chylną powstaniu. Barbarzyński ten ucisk wpłynął nie- tylko na Rusinów, ale i na protestantów i żydów, że byli przychylni powstaniu, lecz ludność mimo wpływu r. kat. duchowieństwa tkwi w prastarej polskiej cier- pliwości.

W całej walce przebijają się znamiona nie tylko walki o wolność, ale i ustrój równości i tolerancyi wszystkich obywateli kraju.

Co do Rządu Narodowego podnosi, że w Kon- gresówce trudno mu było dowiedzieć się czegoś, tem mniej z nim mówić, gdyż był on znanym tylko zaufa-



Nie słyszysz — jak w tobie bucha  
 Namiętny płomień mściciela,  
 Co się w ich czystą pierś wcielał?  
 Nie czujesz, jak w tobie gada  
 Owa tułacza gromada?  
 Jak w tobie grają wyrazy  
 Dziwne tajemne i święte  
 I moce te niepojęte:  
 Że choćby sto, tysiąc razy  
 Przyszło w męczeńskim szeregu  
 Na bój i na śmierć! — po śniegu,  
 Pójdziem — przez rany i głązy!  
 My! — dzieci nasze, prawnuki  
 Choćby przez łańcuch stuleci:  
 Po wolność!! — bo taka nam dola —  
 Po wolność, co jak słońce świeci,  
 Bo lepsza nam śmierć, niż niewola!  
 Pójdziem bez końca — dopóki  
 Nie zetrzem sromu, łez, ran,  
 Bo jeśli nie nam to komuż  
 Bronić tych świętych ścian.  
 Pójdziem! tak Bóg  
 nam dopomóż.

*Edward Kubalski.*

## NIEZMIENNE HASŁA.

Rozgorzał na ziemi polskiej bunt... Podniosła się walka przeciw wrażemu najeźdźcy, Moskwie. Idea czynnej akcji zdobyła w narodzie prawa obywatelstwa

nym, podczas, gdy w Poznaniu było to już łatwiejszym a najłatwiejszym w Krakowie, gdzie mu nawet spis członków pokazywano.

W Kongresówce, gdzie tylko broń Moskali nie sięgała, Rząd Narodowy wszystkim rządził i słuchano go. Dalsze zaś okolice, zajęte przez Moskali, z bojaźni do zarządzeń się stosowały. Nawet sam autor doznał opieki i starań ze strony Rządu Narodowego, których zapotrzebował, a nawet bezpośrednio doświadczył. Od niego bowiem otrzymał paszport (zaopatrzone tylko w pieczęć bez podpisu), który mu na pewien oznaczony czas i w oznaczonym kierunku jazdy, nie tylko schronienie, opiekę, ale i podwoły wraz z utrzymaniem, oraz środki pieniężne zabezpieczał.

Na podstawie tego paszportu przewoziła poczta narodowa autora od dworku do dworku, a w wypadkach, gdzie chodziło o bezpieczeństwo, chwytało się przebiegłości, używając nawet rosyjskiej poczty.

Co do wyższych wodzów i dowódców to wyraża się o nich bardzo pochlebnie. W pierwszym rządzie co do Langiewicza, którego uważa za jednego z lepszych wodzów, podnosząc, że uległ tylko wpływom zewnętrznym, którym nie umiał się oprzeć. Obciążano go różnego rodzaju gagatkami, za którymi wnoszono prośby, by ich umieszczał w sztabie, za co go znów wywyższano, wskutek czego stał się modnym tak, że damy

i przejawiała się w formie orężnej z wrogiem rozprawy. Wystąpiły do boju pierwsze zaciągi polskiej partyzantki, by nieść krew swą w ofierze za „wolność i lud“. Okrzyk do broni obiega województwa, ziemie, powiaty...

Budzi się świadomość, że rozwiązanie sprawy polskiej spoczywa w milionowym ludzie. Idą manifesty uwłaszczenia, ogniste wici wzywają do ostatniej, śmiertelnej walki.

Mobilizuje się młodzież, szlachta, mieszczaństwo, nie zbraknie wkrótce w szeregach walczących i gromady włościan. Pamiętna Styczniowa Noc daje sygnał do ataku. Rozpoczyna się krwawy rok 1863.

Geneza ostatniej walki o niezależność Ojczyzny spoczywa w głębokich przyczynach historycznego życia narodu. Staje się zrozumiałą w świetle wiekowych antagonizmów Moskwy i Polski. Carat stale i systematycznie dąży na zachód, by ugruntować swą potęgę u kolebki państwa polskiego. Od pierwszego rozbioru wytrwale zmierza do wytępienia żywiołu polskiego na Litwie i Rusi, zrusyfikowania i rozłożenia organizmu narodowego w Królestwie Polskiem. Polskie „być“ — to nieubłagana walka z Rosją do ostatniego tchnienia dopokąd siła w narodzie, „nie być“ — to przekreślenie sprawy polskiej, zdanie się na łaskę i niełaskę wroga.

Naród polski mimo rozbiorów, krwawej niedoli, granicznych kordonów kroczy nieustraszenie po linii „być“, być za wszelką cenę państwem własnem, samodzielnem.

Rok 1863 jest jednym fragmentem, jedną wielką, nieśmiertelną kartą w dziejowym pochodzie polskiej racji stanu. To świadectwo wciąż żywego jestestwa

nosiły jego medaliony, a za dobry ton uważano odwieźć go w Goszczy.

W ten sposób zoczył się nagle Langiewicz otoczony chmurą paniczów, którzy o wojaczce tyle wiedzieli, by się ubrać w połyskujący francuską modą strój, fotografując się w wyzywających grupach, przy których umieszczali portret wodza, zamiast stawać w potyczkach z życiem i werwą. I jak się sam oświadczył do autora wyraził: „Szczęśliw i prawdziwie sprawie oddany byłem, kiedy to jeszcze wśród kraju w świętokrzyskich górach na czele swoich zuchów, którzy się koło mnie zgromadzili, stawałem. Od czasu, jak wyższa i niższa zgają krakowska do mnie dotarła, czułem, że nie pójdzie już jak powinno“. Ztąd wynikło podejrzenie, że okrzyknięto go zdrajcą. Wyraża się o nim wedle sądu znawców austriackich, że był on jednym z najzdolniejszych wodzów polskich.

Mierosławskiego przedstawia tylko wedle sądu samych Polaków. Co do Lelewela opiera się na sądzie Rudzkiego byłego oficera austriackiego, że w wojskowości nie zna A, B, C. Zresztą każdy to mówi, że Lelewel nie żołnierz. Jego tylko zalety nie dają się niczem złamać: Zawsze świeży, wesół, choćby po nieudanej wyprawie czy potyczce — to znika, to się ukazuje i tak nieskończenie, uczyniły go popularnym. Tyle



Narodu, to dokument historyczny, aktualizujący naszą niezależność polityczną.

Pietnastomiesięczne powstanie z przemożnymi siłami najazdu moskiewskiego — okres chwały pierwszej polskiej partyzantki — jest wstępem do nowych wysiłków polskiego oręża. Stała się nieubłagana przed społeczeństwem alternatywa: albo iść po linii celowo i systematycznie propagowanego kompromisu z najazdem, aż do ostatecznego bankructwa sprawy polskiej; albo wydobyć z narodu tajne, drzemające siły i powołać je do tworzenia własnej odrębności państwowej. Droga pierwsza — to droga stopniowej zatykania własnej narodowości, u kresu której spoczywa wymazanie sprawy polskiej z karty Europy, druga — to dowód tężyzny wewnętrznej, cecha tytanicznych wysiłków dla samoobrony, dla niezależnej przyszłości.

Naród ufny we własne siły, w tradycje państwa Piastów, Jagiellonów, rzucił wezwanie wrogowi do walki, odrzucił przez nieczne obietnice ochłapów carskiej łaski. Piekielny pomysł branki znienawidzonego „męża stanu“ Wielopolskiego przyspieszył wybuch, był jego bezpośrednią przyczyną. „Lepiej więc było, aby owe ofiarne tysiące zamiast śniegi Północy gorącym krwią swojej śniegi w Polsce stopiły“.

Idea niepodległej Polski, Litwy i Rusi — jako cel polskich wysiłków zbrojnych — porwała stopniowo coraz szersze kręgi społeczeństwa; sprawa polska stała się aktualną i z orężem w ręku domaga się swego rozwiązania.

Hasła ostatecznej rozprawy z najazdem głębokie zapuściły korzenie w żyzną glebę polską. Rozległe obszary kongresowego Królestwa, Litwy, Rusi stały się terenem nowej wojny. Naród mimo kordonów po-

czuł się nanowem jednolitym organizmem; rusza do boju Galicya, Wielkie Ks. Poznańskie, na wieść o walce spieszą do kraju rozsypani po całej Europie wierni synowie narodu.

Pola Grochowisk, Małogoszczy, Chrobrza, Głanowa, Ignacewa, ulice Miechowa, Węgrowa, rozległe lasy Podlasia, Mazowsza, ziemia Kujawska, Płocka, knieje puszczy litewskich, obszar całego polskiego terytorium rozlegają szczękiem oręża, salwą karabinów, bohaterstwem i męczeństwem polskich bojowników.

Okrzyk: do broni! i broń na wrogu zdobyta potęgują siły ludowej wojny. Rasa polska krwią pieczętuje swoją żywotność, niezniszczalność i wiarę w samodzielną polityczną.

Na mogiłach poległych ojców po latach 50 ich synowie dawne zatykają sztandary. Te same sztandary i te same niezmiennie hasła...

Z krwawego nasienia wyrosli dzisiejsi dziedzice, spadkobiercy hasła ojców. Nie cofnęli się z odziedziczonych placówek, dzisiaj w półwiekową rocznicę mobilizują siły do nowych walk, nowych zdobyczy. Po długim letargu przyjmują spuściznę po ojcach i dziadach, wznawiają tradycję niepodległej Polski. Tworzą się nowe zaciągi „żuawów śmierci“, idą nowe kadry młodzieży.

Myśl o niezależnym państwie organizuje społeczeństwo i przygotowuje pierwsze zaciągi polskiej siły zbrojnej. Organizuje się młodzież. Wstępuje w ślady dzielnych swych poprzedników z r. 1863, kiedy to cała młodzież Wszechnicy Jagiellońskiej, „dzieci Warszawy“, młodzież kijowska, uczniowie Puław wypełnili pierwsze szeregi walczących.

Mnożą się po kraju zrzeszenia wojskowe, strzeleckie organizacje drużyn polowych. To pierwsze zwia-

tylko pewne, że żaden z dowódców nie trzymał się tak długo, jak on.

Wierzbicki, następca po zgonie Lelewela zdawał się być najlepiej ukształtowanym zawodowo, i oddział jego miał być w czasie pobytu autora, wzorowym.

Rochenbrun nie dowodził nigdy samodzielnie. W bitwie był „jak lew“, bez żadnej broni prócz palcaty, ale zawsze na przodzie oddziału, porywając go zawsze w ogień.

Po ustąpieniu Langiewicza odezwał się do sztabu: „jeżeli nie jesteście tchórze, to pójdziecie na nowo przeciw wrogowi — a ja was powiodę“. Nikt nie rzekł ani słowa. Wówczas skłoniwszy się rzekł: „No moi panowie! to wyście tchórze! — Bóg z wami! poczem udał się do swojego oddziału, który rozwiązał.

Jeziorański i Waligórski, pierwsi przez Langiewicza mianowani generałowie. Przedstawiono ich obu autorowi jako zdolnych ludzi. Waligórski szczególnie zdolny w układaniu planów działań, Jeziorański jako tychże wykonawca. Obaj nierozłączni przyjaciele i dla tego razem działający.

Z naczelników oddziałów przedstawia:

Rudzkiego, oficera austriackiego, potem adjutanta generała Bema w wojnie węgierskiej, stawiającego już po trzeci raz swoje życie i mienie w walce o wolność Ojczyzny.

Taktyką jego było, najprzód strudzić wroga, unikając właściwej potyczki, i doprowadzić do tego, że podczas dłuższego, niż siedmioletniego okresu nie widział jego oddziału ani jednego Moskala — mimo, iż już wtenczas, kiedy autor doń przybył, stał 14 dni w jednym i tym samym obozie. Jego jazda odbywała się bardzo częste podjazdy, unikając jednak, o ile mogła, wszelkich potyczek. Bił on się tylko wtenczas i tam, gdzie był całkiem pewny zwycięstwa, lub też, gdy nie mogąc się wymknąć, wprost przez Moskali był napastowany. Krysiński, człowiek młody, około 25 lat liczący, czeladnik blacharski lub ślusarski. Posiadał wszelkie zalety dobrego partyzanta, szybki dar spostrzegawczy, decyzję i zdolność wywoływania krótkimi słowy posłuszeństwa. Mimo, iż nie posiadał drukowanych ani pisanych przepisów służbowych, panował w jego obozie, więcej z przekonania oddziału, porządek i gotowość do bitwy. Umiłowaniem jego było, w przeciwieństwie do Rudzkiego, ciągle wyszukiwać nieprzyjaciela i tak z nim walczyć, by go przyprowadzić o większe szkody, aniżeli swoje, choćby to nawet były potyczki bez większego znaczenia. Jego pochody, postoje, obozy były tak i z tym przekonaniem i zarządzeniami obierane, jakby najbliższa minuta znów walkę sprowadzała.



stuny odrodzenia (pracy wojskowej), wznowienia przygotowań zbrojnych. To dowód żywotności narodu, dokument, że polska racja stanu kroczy w przyszłość z nieubłaganem: precz z najazdem z ziemi Polskiej.

W Rocznicę Styczniowej Nocy oddajemy hołd Ojcom Naszym, klękamy u grobu poległych i wraz z tymi, którzy jako weterani sztandarowi wierni pozostali, ślubujemy wyteńczyć wszystkie siły, zorganizować całą zbiorową wolę Narodu do walki czynnej, orężnej.

Twórzmy kadry przyszłych bojowników, skupiajmy siły polskie w zbiorowe ogólnopolskie instytucje przygotowania sił fizycznych. Każda chwila zastać nas musi w karnym orydku bojowym! Idźmyż w przyszłość z hasłami Ojców i Dziadów — hasłami niezmiennymi, jak niezmiennymi są nasze sztandary, świadectwa polskich państwowych aspiracji. *I. U.*

## ORGANIZACJA.

Do pracy trzeba — rąk, do ciężaru — siły, do rąk i siły — rozumu. Oto organizacja. „Sokół“, jakim jest, daje możliwość zastosowania i rozwoju organizacji. Pracy i to bardzo ciężkiej wśród trudnych warunków, jest dużo. Nie może też u nikogo braknąć zrozumienia... Wynikiem: zwołanie i zliczenie się, skupienie sił i podział pracy.

Organizację i jej potrzebę znają wszyscy; omawianie jej więc byłoby powtarzaniem znanych i uznanych materyi, byłoby już frazesem.

Zadanie organizacji Sokolej:

Jankowski i Zieliński działali zawsze wspólnie lub w pobliżu siebie. Zdawali się być wykształconymi i pierwotnymi oficerami.

Jordan, szlachcic, służył w tureckim wojsku w Krymie. Wykształcony, przezorny i przewidujący wódz.

Gregorowicz — wykształcony oficer, po wyjściu z Krakowa i zatrzymaniu się tuż nad granicą dla przypływu ochotników, napotkawszy Moskali pod Szklarami tuż nad granicą, przyjął bitwę, z której większa część oddziału bez rozkazu z powrotem granicę przeszła. Czachowski, stary kapitan z r. 1831 obznajomiony z wielką wojną, nie dawał sobie rady z partyzantką i tracił głowę. Szaniawski i Kuźma. Pierwszy wojskowo odczytany prowadził dobrze. Drugiego poznał autor jako prawdziwego polskiego wojownika z wszelkimi cnotami i błędami, przedarł się z 60 ludźmi z Wołynia w Lubelskie.

Z powyższych pobieżnych czynów, jakoteż z oświadczenia przez autora poczynionych spostrzeżeń wynika, że najwyżsi w walce r. 1863 w większej części wyszli z niższych stopni, dużo większe zdolności, szczególnie co do ich dłuższej działalności wykazali, aniżeli ci, którym zaraz jako gotowym wodzom oddziały poruczono.

O wiele bowiem więcej, wraz z swoimi ludźmi, musi umieć partyzant od wychowanków w wielkiej

Czekające realizacji prace podjąć, podjąć wspólnymi siłami; podjęte — podtrzymać i rozwijać.

Kto chce mieć w świecie uznanie i poważanie, musi przedstawiać jakąś wartość realną. Wartość ta może być kulturalna, finansowa lub fizyczna. „Sokół“ ma przedstawiać „siłę“ narodu. Naród może być silnym, jeżeli tylko zechce. Do tego mało potrzeba wysiłków. Każdy ma stanąć na zawołanie, każdy ma przygotowywać się, aby być uzdolnioną jednostką całości. Poświęcić trzeba kilka godzin czasu, których tyle idzie na marne w życiu człowieka. Powołanie swoje należy uważać za obowiązek — nie za dobrą wolę.

Kto nie może już służyć siłą fizyczną, ten ma siły umysłowe i zawodowe na usługi wspólne.

Całość spoić winno punktualne wykonywanie przyjętych obowiązków.

Rok 1863 przekazał nam w spuścizmie wskazania organizacji, 50 lat dało możliwość przygotowania się a teraz nadeszła chwila zbiorów. Jeżeli pole źle było uprawiane, źle będzie żniwo; jeżeli gospodarowaliśmy dobrze, piękne ziarna zbierzemy.

Pracę z dołu prąży, idąc z góry zarządzenia, przychodzą w czas zbiorów.

Na wezwania, okólniki, zarządzenia i spisy, każdy „Sokół“ w powyższym duchu ma sobie i innym odpowiedzieć i starać już bez żadnego „ale“ do apelu. A więc do Sokoła! Do organizacji! Kto czuje razem z nami.

— — — cha — — —



wojnie. Musi on przez dłuższe zaznajomienie się z polem działania, swoje czynności poznać, a przyrodzone uposażenie uzupełni mu łatwo braki szkolnego znawstwa i biegłości.

Co do organizacji, to znalazł autor w oddziałach Rudzkiego i Krysińskiego następujące stopnie: Naczelnik, Szef sztabu, Przyboczny (osobisty adjutant Naczelnika), Intendant (komisarz wojenny), Sekretarz (Naczelnika), Kapłan, Doktor, Ruśnikarz. Sztab Rudzkiego zaopatrzony był w książki i karty tak klute jak i rysowane. Z instrukcyj wymienia autor: Szkołę żołnierza, Szkołę plutonu, Tyralierkę, Szkołę kosynierską, Szkołę Batalionu - Pułku i Służbę w pochodzie i w polu, Podręcznik dla oficerów piechoty (Turyn 1863), Instrukcja dla oficerów postępowania w obozie, Partyzantka Stolzmana, Karta Królestwa Engelhardta (Berlin), Karta rysowana ręcznie. Nieodłącznym przyborem sztabu była urzędowa pieczęć, która w przeważnych wypadkach zastępowała podpis — i choć tylko nad orzechem lub smolakiem zczerniona, wywoływała potężny wpływ. Służyła do wejścia lub wyjścia poza strażę, lecz tylko na jeden raz.

Co do stopni oficerów i podoficerów poznał autor następujące: Pułkownik, Major, Kapitan (piechota), Rotmistrz (jazda), Porucznik, Podporucznik, Podoficer, Kapral.



## KURS ĆWICZEŃ POLOWYCH

urządzony przez I. Okręg sokoli w Krakowie  
od 27/XII do 31/XII 1912 włącznie.

Sokolstwo polskie pragnąc wzmocnić swój wewnętrzny ustrój przez nadanie mu większej spójności, postanowiło tworzyć we wszystkich gniazdach „drużyny stałe“, mające stałe i ściśle wypełniać obowiązki wypływające z sokolich zadań i celów.

Z pośród tych rozlicznych zadań występuje obecnie na miejsce naczelne: wytworzenie „sokolego pogotowia“, to jest zespołu ludzi ujętych w porządek wojskowy, zdolnych do czynu i stawienia się w każdej chwili na wezwanie władz sokolich.

W tym celu wprowadza się dział ćwiczeń wojskowych, u nas „polowemi“ nazwanych. Dotychczas z tego działu przerabialiśmy niewiele, bo tylko musztrę i ćwiczenia bronią, stosowane głównie do potrzeb gimnastyki i popisów, oraz ćwiczenia na zlotach do różnych, które jednak uważać trzeba za próby nie poprzedzone należytem przygotowaniem.

Rozpoczynając obecnie uporządkowaną robotę, musimy w pierwszym rzędzie starać się o wyszkolenie odpowiednich sił do prowadzenia ćwiczeń polowych, ustalenie i ujednolitanie rozkazownictwa i wogóle całego sposobu postępowania przy wyuczaniu. Również dążyć należy do wytworzenia sokolego piśmienictwa w tym kierunku.

W tym celu Wydział I. okręgu sokolego urządził pięciodniowy kurs ćwiczeń polowych, którego sprawozdanie poniżej zamieszczamy.

Nie spodobał mu się wypadek, jaki zaszedł w oddziale Rudzkiego, spowodowany zarządzeniem Rządu Narodowego. Dzień przed bitwą zgłosiło się w oddziale Rudzkiego paru Włochów, którzy mieli być oficerami Garibaldi. Rudzki wówczas odebrał dowództwo swoim, poruczając dowództwo Włochom, dodając im zarazem tłumaczy.

Było to złem powodującym opóźnienie w działaniu i rozgoryczenie własnych oficerów, oraz ludzi do nich przywykłych i kochających. Znośniejszym byłoby już raczej przydzielenie obcych swoim oficerom. Pozbawieni dowództwa oficerowie wracali do swoich oddziałów jako bezczynni lub do innych jako prości żołnierze, lub gdy się sprzeciwili, jako aresztowani prowadzeni w tylnej straży.

Tak u Rudzkiego, jak i u innych dowódców, byli inni oficerowie co uczyli, i inni co w bój prowadzili. Jeden tylko Krysiński tego nie znoślił, u niego kto uczył, ten i prowadził.

Oznaki stopni były następujące:

Kapitan trzy srebrne lica z przodu na kołnierzu i wypustki na rękawach, porucznik dwa, podporucznik jedno takie samo lico. W przeważnej jednak części nawet połowa nie nosiła ani jednolitego stroju ani odznak. Przeważna część oficerów uzbrojona była w rewolwery i szable, pojedynczy także w sztucery i ka-

Kurs trwał 5 dni, po 7 godzin dziennie. Program dostosowano do przeciętnego uzdolnienia przybyłych uczestników. Główny nacisk położono na ćwiczenie praktyczne, ograniczając wykłady do koniecznych objaśnień i wskazówek. Przerobiono:

- Musztrę zastępu, plutonu i drużyny w szyku zwartym i bojowym z zastosowaniem nowego rozkazownictwa.
- Robienie karabinem (karabin na rzemieniu).
- Służbę zwiadową, strażniczą i posyłkową (straże i zwiady w ogólności, zwiady bojowe, podchody, łączniki, pochód zabezpieczony, przesyłanie rozkazów i oznajmień).
- Rozwijanie łańcucha strzeleckiego (wzmacnianie łańcucha przez zgęszczenie lub przedłużenie, posuwanie się naprzód z wyzyskaniem zasłon i kryjówek). Ćwiczenia pod c) i d) przerobiono praktycznie w polu.  
Prowadzący: Szczesny Ruciński.
- Oryentowanie się zapomocą mapy, użycie busoli, znaki na mapie, rysowanie szkiców, sygnalizacja, ocenianie odległości. Po zwięzłym wykładzie przerobiono praktycznie w polu.  
Prowadzący: Zygmunt Wyrobek.
- Nauka strzelania (obchodzenie się z bronią, rozbieranie, czyszczenie, przechowywanie, zasady celowania, użycie przeziernicy, trójkąt błędu, nabijanie, ściąganie jęczyzka, urządzanie strzelnic).  
Prowadzący: Bartłomiej Wydląka.
- Służba zdrowia (pomoc w nagłych wypadkach, wskazówki zdrowotne w zastosowaniu do ćwiczeń wojskowych).  
Prowadzący: Dr. Ludwik Schneider.

rabiny. Często też w boju strzelali oficerowie, a nawet sami naczelnicy. U Gregorowicza i Rudzkiego nosili oficerowie gwizdek, a w szczególnych wypadkach czerwono-białe szarfy.

Piechota składała się z broni palnej i siecznej. Do pierwszej zaliczano: karabinierów i strzelców do drugiej kosynierów.

Karabinierzy mieli broń austriacką i belgijską, strzelcy zaś, począwszy od broni na grubego zwierza, aż do broni na wróble.

Kosynierzy, zazwyczaj dobrani ludzie, byli zawsze postrachem dla Moskali, ze względu na najstraszniejszą broń.

Ćwiczenia kosą były pojedyncze. Jeżeli kosynier nie stał przed nieprzyjacielem, opierał kosę pionowo kosiskiem o ziemię. W pochodzie niósł ją na ramieniu, wedle okoliczności ostrzem w górę, rzadko w dół. Naprzeciw wroga trzymał zwróconą ostrzem ku niemu, prawie w położeniu poziomem, odbijając nią w lewo lub w prawo, poczem pchnięcie wprzód, albo ciął z góry, jeżeli walczył w szeregu zwartym. Wedle ustawienia wolnego czy zwartego, pomnażały się cięcia bez żadnych wymysłów, prócz co wrodzony spryt jednostki doradzał. Zadane cięcia kosą były okropne, sam autor widział, dochodzące do  $\frac{3}{4}$  rozłupanej głowy, a nieraz i straszniejsze o ile zamach był możliwy.



Powyższy program nie wyczerpuje całości ćwiczeń polowych; pragnęliśmy jednak podać uczestnikom kursu niezbędne wskazówki do jednolitego prowadzenia ćwiczeń w czasie najbliższym. Wydział okręgu zamierza w przerwie Wielkanocnej urządzić kurs uzupełniający a w czasie wakacji dłuższy kurs stopnia wyższego, obejmujący całokształt ćwiczeń polowych.

W kursie wzięli udział druhowie z następujących gniazd: Andrychów: Ferdynand Kłapa — Bochnia: Konstanty Ślizowski, Józef Twardosz — Biała: Józef Dychtoń — Brzeszcze: Jan Pyszko — Buszkowice: Józef Suski — Choczni: Józef Pukło — Cieszyn: Tadeusz Bohaczek, Hieronim Przepiliński — Chrzanów: Józef Pietrzak — Dąbrowa: Alfred Czakon — Dobczyce: Władysław Walas — Gruszów: Franciszek Wójcik — Janowice: Piotr Maga — Jordanów: Ludwik Pietrzak, Józef Zduń — Kalwaria: Józef Ćwikła — Karwina: Franciszek Mikszan, J. Polowski, G. Zielina — Komorowice: Franciszek Zollich — Krzeszowice: Tadeusz Orczykowski, Ludwik Szela — Kraków: Zygmunt Abdermann, Zygmunt Ciepły, Józef Cholewiński, Emil Czapliński, Andrzej Gieras, Marcin Górecki, Waleryan Górski, Władysław Guzdek, Maurycy Kleinzeller, Władysław Kołomłocki, Stefan Kuta, Edward Łodziński, Jan Motak, Jan Szewczykowski, Antoni Szye, Jan Twaróg, Antoni Ziarko, Tadeusz Zygmunt — Michałkowice: Aleksander Biernat — Mszana dolna: Karol Drożdż — Niepołomice: Franciszek Zięba — Nowy Targ: Józef Bełtowski, Antoni Drożdż, Kazimierz Guziak — Orłowa: Jan Folwarczny — Oświęcim: Stanisław Gawroński, Kazimierz Harhat, Leon Nalborczyk — Paczółtowice: Stanisław Górecki — Pietwałd: Wiktor Sławiński — Polska Ostrawa: Jan Bełdowicz — Podgórze: Kasper Nowak, Czesław Bieleś, Józef Buła, Jan Ilg, Tadeusz Kawa, Stanisław Konowaluk, Stanisław Mitera, Feliks Piątkiewicz, Stefan Tesař, Zdzisław Wagner, Karol Wi-

tek, Leonard Zajączkowski — Siersza wodna: Stefan Jażdżyński, Kazimierz Korpala — Skawina: Tomasz Kotulecki, Józef Pachowski — Szczakowa: Zenon Osiadacz — Uście dolne: Gustaw Pajdak — Wadowice: Antoni Klimczak, Kazimierz Usiekniewicz — Wieliczka: Stanisław Chudoba — Zakopane: Karol Pawluś — Zator: Michał Baścik, Teofil Skibiński, Władysław Kłapa, Władysław Wichman — Żywiec: Antoni Bałut. Nadto pięciu druhow z pięciu gniazd sąsiedniego Okręgu i dziesięciu skautów z Krakowa.

Ogółem odbyło kurs 91 uczestników z 37 gniazd I. Okręgu.

*Szczesny Ruciński*  
kierownik kursu.

## ODEZWA.

Biuro Wydawnicze „Krakowskiej Delegacji Towarzystwa Wzajemnej pomocy uczestników powstania z roku 1863/4” wydawszy w 50-tą rocznicę powstania znaczki Jubileuszowe, zwraca się z prośbą do Towarzystw, instytucji polskich i życzliwych osób o łaskawą pomoc w rozpowszechnieniu tych znaczków. W roku Jubileuszowym niepowinien żaden list, pocztówka, rachunek, pakiet, bilet wstępu do miejsc rozrywkowych obejść się bez znaczków, z których czysty dochód może się stać znaczną pomocą dla niezdolnych obecnie do pracy uczestników powstania, którzy krwią swą i poświęceniem dowiedli miłości ojczyzny.

Znaczków tych na żądanie dostarcza się również w osobno na ten cel wykonanych kopertach i mogą one stanowić ładne fanty przy różnych zabawach, urządzanych w ciągu roku Jubileuszowego. Zamawiać można „W biurze Wydawniczym Krakowskiej Delegacji Towarzystwa uczestników powstania z roku 1863/4 w Krakowie ulica Długa L. 19.

Wszystkie pisma polskie w kraju i zagranicą uprasza się o powtórzenie tej odezwy.



Przeciw jeździe kosynierzy tworzyli czworobok, w którym pierwsi klęczeli, nastawiając ostrza w piersi końskie, podczas gdy drudzy na rozkaz wykonywali ciecica z góry i to już przedtem nim jazda ich dojeżdżała. Strój kosynierów był przeważnie włościański lniany, na co często przywdziewano kaftan, wreszcie torba przez ramię lub oba — naczynie do gotowania na wozie. Ludzie ci już w czasie pochodu, gdzie przypadkowo kosa o kosę trąci, wydając przytłumiony brzęk, szczególnie w nocy, byli bardzo groźni. A ukazanie się ich na skraju lasu lub wśród zarośli wzbudzało większe przerażenie wroga, aniżeli broń palna.

Moskale natarcia ich tak się obawiali, że jeśli nie byli w przeważającej sile lub inne okoliczności ich do tego nie zmuszały, nigdy kosynierom niedostali, ale uciekali. Polacy twierdzili, że odważny pochód kosynierów miał zawsze przewagę nad ośm razy silniejszym oddziałem Moskali.

Strój reszty piechoty był rozmaity.

Jazda składała się przeważnie z szlachty, która z końmi i uzbrojeniem przybywała, stanowiąc największą różnorodność ludzi, koni, stroju i uzbrojenia.

Saperzy stanowili oddział 20—40 ludzi pod wodzą osobnego oficera, z ludzi najodpowiedniejszych do tego z przyborami. Odgrywali oni znaczną rolę szczególnie w pochodach ustroniami. Szybkość i zwinność w pracy tych ludzi zaimponowała autorowi — przyczem na dokładne wykonanie nie brano względu.

Artylleryą stanowiło kilku ludzi z dozorcą i rusznikarzem, a zadaniem jej było sporządzanie naboi do ręcznej broni. Wspomina tu autor, że u Kuźmy nauczył się szczególnego czyszczenia broni. Wsypuje się trochę prochu do rury, a potem przez wylot wrzuca się kawałek żarzącego węgla do rury. To wywołuje powolny ogień około 6—10 sekund trwający, który wszelkie pozostałości na zewnątrz wyrzyna — sztuczka, którą bardzo często rusznikarze stosują.

(D. c. n.)